



SZUKAMY CIĄGU DALSZEGO

TOMASZ
GAWIŃSKI

Stworzyła wiele wybitnych kreacji. Aktorka filmowa, estradowa i teatralna o niezwyklej osobowości i wciąż pełna energii. Najbardziej znana i kochana za rolę Jagny w ekranizacji „Chłopów” Jana Rybkowskiego. Występowała w wielu filmach i serialach. W latach 70. często współpracowała z Andrzejem Wajdą. Zagrała m.in. w „Brzezynie” i w „Weselu”. Związana z kilkoma stołecznymi teatrami, ale nie tylko. Występowała m.in. w Radomiu, Białymstoku i Słupsku. A także w spektaklach Teatru TV. Jej miłością ciągle jest scena. Gra we Wrocławiu, związana również z kabaretem. Wciąż także promuje „Chłopów”.

Przedwojenna kamienica w centrum Warszawy. Nieopodal Teatru Polskiego. Czysta, szeroka klatka schodowa, nowoczesna winda. Mieszka na drugim piętrze. Szerokie drzwi, nieduży korytarz. – *To jest studio, które udostępniła mi moja córka. Po latach wróciłam do śródmieścia. Na wyciągnięcie ręki mam filharmonię, teatru, kina, kościoły. Odżyłam.*

Duży salon z sypialnią i oddzielną łazienką. – *A tu – pokazuje na drzwi do kuchni – były pomieszczenia dla gosposi.*

Piękne, stylowe meble, kredens ze szkłem i porcelaną. W rogu łóżko. Duże okna, na ścianach obrazy, gobelin i zdjęcia. Kilka z nich przedstawia aktorkę w dawnych rolach. Jest też spora fotografia Jagny. Z okien rozpościera się piękny widok na Powiśle. – *Znam tu każdy kamień.*

Opowiada, że cały czas jest w drodze. Wróciła właśnie z Wrocławia. – *Jestem w ciągłym biegu. Za chwilę jadę dalej. Współpracuję z wrocławskim Teatrem Komedia. Regularnie tam występuję. Od 10 lat. W „Przyjaznych duszach”, „Z rączki do rączki” i „Czystej komercji” – przy pełnej sali.*

Bardzo chwali sobie współpracę z tą placówką. – *Mam tyle lat, ile mam. Obchodziłam tam 75. rocznicę urodzin, a jednocześnie jubileusz pracy artystycznej. Dyrekcja teatru przygotowała mi piękną uroczystość.*

Należy do ludzi bardzo szczęśliwych. – *A że czasem muszę dojechać do pracy 400 km, nie stanowi dla mnie problemu. Taki zawód. Podróżuję, mam kontakt z ludźmi i cały czas uczę się swojego kraju.*

Na scenie występuje już 53 lata. – *To dla mnie wielka radość. Pracuję już tyle lat. Ale i smutek, że obecnej młodzieży odbiera się możliwość czerpania z mistrzów.*

Wychowywała się w powojennej biedzie. – *Dziś o tym zapominamy, jakie to były czasy. Najważniejsza była praca, sztuka. Matka wychowywała mnie w tym klimacie. Do dziś pamiętam wierszyk, który o niej napisał wujek. „Pierwsza to jest Anastazja, wiecznie młoda i z fantazją. Kocha tenis i dla sztuki ma swą cześć”.*

Została wychowana z uwielbieniem do wielkich Polaków. – *Ignacy Paderewski, którego mama witała na poznańskim dworcu Edward Raczyński, Karol Marcinkowski, ks. Piotr Wawrzyniak. To były pewne wartości. Dorastałam między ludźmi, którzy dużo robili dla społeczeństwa i ojczyzny.*

Podkreśla, że mama była nauczycielką muzyki, ale musiała wykonywać inny zawód. – *Była księgową. Urzędnicy byli potrzebni. Ale kiedy nas wysiedlono,*

Emilia Krakowska rzadziej pojawia się na ekranie, ale wciąż występuje na scenie

Zawsze byłam zajęta

mama oczywiście zabrała pianino. Żyliśmy w nędzy, w niedziele przysyłano jej dzieci, aby uczyła je grać. Za kromkę chleba. Bo bez muzyki nie dało się żyć. A ja zawsze zwracałam uwagę na sztukę. Od małej dziewczynki. Potwierdzeniem niech będzie doświadczenie z obozu w Ravensbrück księżnej Karli Landskorońskiej, która odnotowała w swoich „Pamiętnikach”, że kobiety wycieńczone głodem, chorobami i strachem o życie prosiły o wykłady o malarstwie, o sztuce.

W szkole tańca uczyła się tańców różnych narodów, rytmiki i plastyki ruchu, co potem bardzo jej pomogło. – Do dziś to jest moja karma. Miłość do sztuki i do piękna.



Ciągle gdzieś podróżuje. – Mogę pokazać kalendarz. Wszystko jest zapisane. Od pięciu do dziesięciu dni w miesiącu spędzam w drodze. Teraz też wybieram się na plan teledysku, który realizować będzie Kapela Po Zagonach z Grodziska Wielkopolskiego. Znowu poczuje się wśród swoich ziomali – Pyrylandii.

Występuje też w kabarecie. – Jeździmy ze spektaklem „Old Spice Girl”. Basia Wrzesińska, Lidka Stanisławska i ja. Trzy kobiety, razem mamy ponad 200 lat. Jesteśmy szczęśliwe, że możemy być ze sobą, grać, że poznajemy dzisiejszą, kwitnącą Polskę.

Urodziła się w Poznaniu. – Na świat przysłałam vis-à-vis kościoła św. Floriana. W kamienicy na III piętrze. Od dzieciństwa widziałam z okna przemarsze wojska do kościoła, procesje, śluby, chrzciny, podjeżdżające karety. Było to swoiste misterium teatrum,

w którym w przyszłości chciałam brać udział. W salce parafialnej odbywały się przedstawienia. Grywałam w jasełkach. Zaczynałam od diabełków, a skończyłam na Matce Boskiej i żonie Heroda.

W głębi duszy już wtedy marzyła, aby nabyć takie umiejętności, by w przyszłości stanąć na zawodowej scenie. Brała też udział w konkursach recytatorskich.

Dorastała wśród ludzi o artystycznych zainteresowaniach i umiejętnościach. Sama dobrze malowała, ale w którymś momencie, jak to określa, stanęła. – Przystałam się rozwijać. Do dziś w tej dziedzinie nie posunęłam się do przodu. Uznałam wtedy, że lepiej będzie, jak zostanę aktorką. Z teatrem jestem zaprzyjaźniona od małego dziecka. Los sprawił, że wszystkiemu przyglądałam się z bliska, a potem uczestniczyłam.

W dzieciństwie matka, mimo wielu obowiązków, wozila ją do Warszawy, Krakowa, Gdyni. Zaszczepiła w niej bakcylię podróżowania. Do dziś ma wielki sentyment do „Miasta z marzeń”. Jest pod ogromnym wrażeniem musicalu „Chłopi” w gdyńskim Teatrze Muzycznym. – W tym spektaklu występuje 70 osób. Cudowna choreografia, świetne przedstawienie. Sam teatr nie dosyć, że piękny, to jeszcze przepięknie położony. Blisko morza, w miejscu, gdzie przed 90 laty przybyli z różnych miejsc ludzie, robotnicy i chłopi budowali właśnie to miasto i port.

W wieku ośmiu lat oznajmiła mamie, że chce być aktorką. – A mama stwierdziła: „Nie wiadomo, jaką rolę ci powierzą, więc musisz interesować się wszystkim”. Miała na myśli i sport, i architekturę, muzykę, literaturę. Musisz obserwować świat. Sztuka jest najważniejsza.

Dlatego, jak zauważa, z determinacją zmierzała do realizacji swoich marzeń. – Obracałam się wokół ludzi renesansu. Czerpałam z nich, ile się dało.

W wieku 15 lat za udział w konkursie recytatorskim dostała w nagrodę książkę – „Chłopów” Władysława Reymonta. Nie przypuszczała, jak ważną rolę odegra to dzieło w jej życiu. Śmieje się, że przez swoją pasję do teatru wyleciała ze szkoły. – Statystkowałam w Domu Drukarza na scenie teatralnej. Amatorzy występowali po pracy, próby odbywały się późno. I wracałam do domu w nocy. A dziewczynka nie powinna była szwendać się sama o tej porze. Poza tym zawsze wolałam poczytać niż iść na lekcje. I podziękowali mi.

Mama przeniósła ją do szkoły w Dreźnie. – Mieszkałam w internacie. Luksusowe warunki. Tylko stu uczniów, kilku wspaniałych nauczycieli i basen. Obok Noteć i las. I harcerstwo.

Po maturze od razu pojechała do Warszawy. – To było zupełnie naturalne. Chciałam studiować w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej. Wcześniej już dobrze znałam to miejsce, adres wymarzonej szkoły, bo matka przywoziła mnie do stolicy. Prowadzała od kościoła do kościoła. I od cmentarza do cmentarza. I tak byłam prowadzona od dziecka. A Warszawa powstawała od nowa. Czulo się rozwój. Już wtedy wiedziałam, że chcę mieszkać w tym mieście. Dlaczego? Bo przekupki były w stolicy takie uprzejme. (śmiech)

Wspomina wizytę w cerkwi na Pradze. – Usłyszałam tam taki cudowny głos – bas, że wracałam tam wielokrotnie, aby go jeszcze raz usłyszeć.

Jak mówi, w szkole średniej była bardzo „chorowita”, zwłaszcza wtedy, kiedy miały być klasówki.

– Mdałam, kombinowałam. A jak dostałam się do PWST, przestałam chorować. Cudownie ozdrowiałam. Byłam w swoim świecie, wśród ludzi, których znałam z ich pracy, z osiągnięć. Jedyłą postacią, której nie znałam, zajmowała się bowiem operą, a która zwróciła na mnie uwagę, był prof. **Aleksander Bardini**.

Zajęta była od rana do nocy i, jak to określa, chłoneła Warszawę. – Nie można było występować w filmie. Był zakaz rektora, prof. **Jana Kreczmara**. Mieliśmy się skupiać na nauce, na teatrze. Raz w tygodniu mieliśmy obowiązek uczestniczyć w spektaklu teatralnym. Dziś wszystko jest po łebkach. I na aby-aby... Wtedy było inaczej. Jan Kreczmar to wiedział. I potem to procentowało.

Jej zdaniem za tzw. komuny na szczęście byli ludzie, którzy robili wiele dobrego, zmuszali młodych do kształcenia. – Bo w każdym zakładzie pracy były zespoły wokalne, taneczne, teatr, dzieci chętnie z tego korzystały. Tam rodziły się talenty. Poprzez takie wychowanie rodziło się zainteresowanie kulturą. A w szkołach organizowano spartakiady, olimpiady, konkursy. Ja zawsze byłam zajęta. I to mi zostało.

W trakcie robienia dyplomu w PWST wyszła za męża. Pierwszy raz, bo w sumie mężatką była czterokrotnie. – To była osoba niezwiązana profesją ze światem teatru. Marzyłam, aby mieć normalny dom. Aby na rodzinne łono nie przenosić spraw zawodowych.

Po studiach nie miała pracy. – **Adam Hanuszkiewicz** obiecał mi, że dostanę etat w Teatrze Powszechnym. Ale dopiero w nowym sezonie teatralnym.

Kiedy nie miała stałego zajęcia, poszła do Estrady. – I miałam szczęście pracować na jednej scenie z **Hanką Bielicką, Ireną Kwiatkowską, Ireną Santor** i innymi gwiazdami. To był najlepszy uniwersytet.

Pierwsza jej rola w Teatrze Powszechnym to zastępstwo w „Weselu”. Wtedy też pojawiła się oferta z Teatru Ziemi Mazowieckiej, który na jubileusz 10-lecia przygotowywał inscenizację „Chłopów”, aby wy-

stąpiła w roli Jagny. Zagrała sto razy. – To tam właśnie zapracowałam sobie na rolę filmową. Bo potem pojawiła się propozycja, abym wcieliła się w tę samą postać u Jana Rybkowskiego.

Z Adamem Hanuszkiewiczem pracowała przez 13 lat. W międzyczasie przeszła z nim do Teatru Narodowego. Występowała na wielu scenach, w różnych miastach. Jak mówi, jest człowiekiem od roboty. Rolę Jagny w „Chłopach” do dziś uważa za wielki zaszczyt. – Jestem zobowiązana, że spotkało mnie takie szczęście. Że wystąpiłam w filmie z aktorami, którzy byli historią polskiej kultury. To było dla mnie wielkie wyróżnienie, ale i zobowiązanie. Wszak „Chłopi” to nasza narodowa biblia.

Mimo to nie uważa roli w „Chłopach” za najważniejszą. – Jestem człowiekiem od wykonywania zawodu. Mam miłe wspomnienia, że mogłam pracować w tak zacnym towarzystwie i cieszyć się przyjaźnią niektórych z nich.

Jej zdaniem filmowa wersja Reymonta to jakby spełnienie testamentu Noblisty. – Historię polskiej tradycji i kultury poznało dzięki temu miliony ludzi. Do dziś ludzie ze wsi Lipce Reymontowskie przyjeżdżają na pogrzeb, kiedy ktoś z naszej ekipy odchodzi. Zawsze w pięknych strojach, bez względu na czas czy porę roku. To oni są pierwszoplanowymi spadkobiercami.

Mimo wszystko postać Jagny wspomina najmiej, bo przecież, jak zauważa, to wielka literatura. Niestety, jak podkreśla, dziś Reymonta i jego postaci jest znacznie więcej za oceanem niż w Polsce. – Gdzie my jesteśmy? – pyta. – W Toronto jest Fundacja, która zajmuje się dziećmi, organizuje konkursy, różne imprezy, pomaga polskim szkołom. Recytatorski Festiwal Reymontowski odbywa się tam co roku. Już 45 razy. Często w nim uczestniczę. W innych zresztą także.

Śmieje się, że, mimo iż jako Jagnę wywieziono ją z Lipiec na gnoju, to po latach przeproszono ją i została pierwszą, honorową obywatelką tej wsi.

W teatrze ma sentyment do wielu ról, ale, jak mówi, nie przywiązuje się do nich. Opowiada jednak o teatrze z wielkim zaangażowaniem i zachwytem. – Teatr trzeba kochać w sobie, a nie siebie w teatrze.

Dziwi się, kiedy pytam, dlaczego w stanie wojennym nie bojkotowała z innymi artystami polskich mediów. – Cały czas mam taką łatkę. A ja nie występowałam. Proszę mi pokazać spektakl w telewizji, lub film, w którym zagrałam w tym czasie. Wielu natomiast zabrał zapewne fakt, że działałam w Narodowej Radzie Kultury. Ale ja zawsze staram się być tam, gdzie mogę być potrzebna. Zresztą w Radzie pracowało wielu wybitnych twórców, wielkie nazwiska niezwiązane z komuną. Ktoś tę kulturę musiał ratować.

Chwali sobie kontakt z normalnymi ludźmi, którzy kochają teatr i sztukę. – Są mądrzy, odcytani, wspólniali. Cały czas uczestniczę w różnego rodzaju konkursach, zjazdach, warsztatach.

Jest ambasadorem Domu Artystów Weteranów Scen Polskich w Skolimowie. – Dlatego interesuję się tym, co tam się dzieje, zajmuję się różnymi sprawami i pomagam w zbiorce pieniędzy. Tam bowiem ciągle trzeba dokładać. W Skolimowie mieszkają nie tylko starzy ludzie, ale i osoby mi bliskie, które znam bardzo dobrze.

Już od dość dawna nie pracuje na etacie. – Chciałam więcej czasu poświęcić dla domu, rodzinie. Wciąż jednak nie mam przestoju w kontaktach z publicznością, ze sceną. I to jest najważniejsze. Bo dla mnie najważniejszy rząd to rząd pełen ludzi na widowni.

Tekst i fot.: TOMASZ GAWIŃSKI

togaw@tlen.pl